

Teksty Drugie 2003, 4, s. 73-80



Od sylwy do epifanii. Na tropach pozatekstowego świata.

Małgorzata Czermińska

Od sylwy do epifanii. Na tropach pozatekstowego świata

Książki Ryszarda Nycza funkcjonują w polskim literaturoznawstwie przede wszystkim ze względu na zawarte w nich koncepcje teoretycznoliterackie i metodologiczne. I słusznie, zwłaszcza jeśli ma się na myśli także zredagowane i wydane przez niego tomy zbiorowe, poświęcone poststrukturalizmowi, dekonstrukcji i badaniom nad postmodernizmem. We wszystkich własnych książkach Nycza jednak stale obecna jest także problematyka historycznoliteracka i praktyka interpretacyjna. Obie te dziedziny doszły do głosu chyba w największym jak dotąd stopniu w tomie najnowszym: *Literatura jako trop rzeczywistości*¹ i na tych właśnie dwu aspektach, dotąd mniej widocznych w pracach autora *Tekstowego świata*, chciałabym się skupić przede wszystkim. Sam autor zresztą zdaje się tego oczekiwać, pisząc we *Wprowadzeniu* o „rozmyślnie interpretacyjnym charakterze tej książki” (s. 5).

Wywód myślowy zaczyna się od dwu rozdziałów wstępnych, poświęconych koncepcjom tekstu i podmiotu, wspólnym całej nowoczesnej literaturze polskiej. Dalej czytelnik prowadzony jest wzdłuż linii ukazującej ciągłą obecność poetyki epifanii w twórczości pisarzy kilku kolejnych pokoleń. Najwcześniejsze zapowiedzi pojawiają się w wieku XIX (u Norwida) i na przełomie stuleci (u poetów Młodej Polski oraz u Irzykowskiego). Następnie śledzimy różnorodne sposoby uprawiania poetyki epifanii w twórczości siedmiu pisarzy XX wieku. Najpierw jest to Leśmian, o którego młodopolskiej genealogii badacz nie zapomina, następnie Przyboś, a po nim Miłosz. W wypadku tych dwu poetów autor wprawdzie skupia się na ich twórczości późnej (u Przybosia głównie z lat 60., a u Miłosza od końca 70. aż po rok 2000), to jednak odnosi się także w sposób znaczący do czasów, które obu ich

¹ R. Nycz *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001.

formowały w latach międzywojennej młodości „pierwszej” i „drugiej” awangardy. Pozostałe rozdziały dotyczą Różewicza, Herlinga-Grudzińskiego, Białoszewskiego i Herberta. Pisarze należący do słynnego „rocznika 20” prezentowani są więc w kolejności mniej więcej odpowiadającej chronologii ich debiutów. Jednak tym, co naprawdę łączy wszystkich bohaterów książki Nycza, nie jest ani tło historii, ani przynależność pokoleniowa (choć układ rozdziałów do tych prostych zasad odsyła), ale obecność poetyki epifanii, uprawianej zresztą na bardzo różne sposoby. Czytelnik nie może przy tym nie zauważyć faktu, że tym razem różnorodne omawiane przez Nycza zjawiska nie zostały ułożone według reguł typologii (jak to było na przykład w przypadku „bio-grafii idei” Miłosza i „bio-grafii struktury” Gombrowicza w książce o konstrukcji tekstu współczesnych sylw) lub w porządku kierunków metodologicznych i kluczowych pojęć teoretycznych (jak w *Tekstowym świecie*). *Literatura jako trop rzeczywistości*, będąc pracą „o nowoczesnej literaturze polskiej w jej nurcie obiektywistycznym” (jak oznajmia pierwsze zdanie), bliższa jest raczej poprzedzającej ją, przedostatniej książce Nycza *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Składające się na *Język modernizmu* studia dotyczą wprawdzie odrębnych „kategorii czy zespołów problemowych: modernizmu, języka, podmiotu, literatury, krytyki literackiej oraz teorii literatury” (s. 6), jednak te rozróżnienia teoretyczne skupione są w polu jednej epoki historycznoliterackiej.

Książka o poetyce epifanii ma – jak widać – niewyszukany układ kompozycyjny. W ramy tej klarownej konstrukcji wpisany jest tok myślenia gęsty od skojarzeń, naładowany erudycją, przeprowadzający dowodzenie precyzyjnie (w więc z niezbędnymi amplifikacjami), powiązany wątkami argumentacji, którą chciałoby się porównać do skomplikowanego splotu żeglarskich węzłów. Odbieram tę książkę jako głęboko odmienną w swojej materii od tych, które jej autor opublikował poprzednio, ale zarazem powiązaną licznymi nićmi z jego wcześniej przedstawionymi pomysłami. Wskażę tylko na kilka kwestii, które wydają mi się szczególnie ciekawe.

Rozdział pierwszy, poświęcony „wyrażaniu niewyraźnego”, dotyczy w istocie koncepcji tekstu w literaturze nowoczesnej, a zarazem granic i charakteru nowoczesności, czyli podejmuje na nowo (ale na innej płaszczyźnie) problem, który stanowił oś *Sylw współczesnych*. W porównaniu z tam przedstawioną problematyką konstrukcji tekstu nowa książka wyraźnie przesuwą zarówno punkt obserwacji, jak zasięg materiału. Nie unieważnia wcześniejszych rozpoznań dotyczących ekscentryczności, pograniczności, brulionowości i fragmentaryczności, po które sięgała literatura w środkowych dziesięcioleciach XX wieku, odpowiadając na kryzys tradycyjnego pojęcia literackości i kryzys reprezentacji. Teraz jednak Nycz skupia się na sprawie, która tam była tylko sygnalizowana, mianowicie na dążeniu literatury do wyrażania tego, co niewyraźne. Wskazuje, że ideę pościgu za nieosiągalnym należy traktować jako kluczową kategorię modernistycznej literatury odrzucającej przedstawianie na rzecz wyrażania. Tu nasuwa się pytanie, czy idąc dalej w tym porządku należałoby literaturę ponowoczesną określić jako nastawioną przede wszystkim na oddziaływanie? Tej kwestii jednak autor nie podejmuje.

Czermińska Od sylwy do epifanii

W porównaniu z *Sylwami współczesnymi* znacznie też poszerza się zasięg obserwacji, ponieważ początki nostalgicznej pogoni za niewyraźnym badacz dostrzega już u schyłku romantyzmu, a jej wyrazistą obecność śledzi poprzez symbolizm i XX-wieczne awangardy, aż po ich najpóźniejsze konsekwencje trwające u niektórych artystów jeszcze pod koniec minionego właśnie stulecia. Romantyzm, modernizm i ponowoczesność wypracowały, zdaniem Nycza, trzy sposoby rozumienia dzieła sztuki jako epifanii. W romantyzmie chodziło o znalezienie obrazu odpowiadającego esencjalnej rzeczywistości, uprzedniej wobec dzieła. W ramach modernistycznego estetyzmu epifania polegała na uchwyceniu znaczenia i formy czegoś nieokreślonego i bezkształtnego, co zaczyna istnieć jako rzeczywistość o tyle, o ile zostaje przedstawione, staje się porządkiem „ucieleśnionym w (auto)rewelatorskiej formie dzieła sztuki”, natomiast dla twórczości ponowoczesnej rzeczywistością staje się to, „czemu modernizm odmówił właśnie istnienia: pozbawiona esencji materia realności; to, co bezkształtne, nieznaczące, nieznaczące” – i właśnie ta rzeczywistość natarczywa, ale niedająca się uobecnić (w obrazach, symbolach, języku) prowadzi do powstania koncepcji dzieła jako „epifanii negatywnej”. Próbuje ona tylko na sposób indeksalny wskazywać w stronę „zawsze niewypowiedzianej, obecnej poza przedstawieniem rzeczywistości” (s. 49).

W rozdziale drugim, *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*, badacz od innej strony zbliża się do kwestii podnoszonych już wcześniej w *Języku modernizmu*, w studium *Tropy „ja”*. *Koncepcje podmiotowości w literaturze polskiej ostatniego stulecia*. I w poprzedniej, i w najnowszej książce pojawia się problem rozpadu romantycznej koncepcji substancjalnego „ja” (w filozofii) oraz „śmierci autora” (w teorii literatury i metodologii). Wcześniej, dla celów wyróżnienia czterech retorycznych tropów „ja” (symbolu, alegorii, ironii i syllepsy) potrzebne było pojęcie podmiotowości (funkcji), a nie podmiotu (substancji), między innymi ze względu na kryzys podmiotu, ten kryzys, który doprowadził do „końca” lub „zmierchu” człowieka w rozumieniu Derridy i Focaulta oraz „śmierci autora”, jak pisał Barthes – przypominam tu wywód z *Języka modernizmu*, (s. 86-87). Teraz, pisząc o poetyce epifanii, badacz bynajmniej nie przekreśla możliwości ujmowania problematyki „ja” na płaszczyźnie retorycznej organizacji wypowiedzi, ale wskazuje, że refleksja literaturoznawcza musiała wykroczyć z czasem poza tę płaszczyznę. Komentując na nowo *Śmierć autora* Barthes’a zauważa Nycz:

w uśmierconym autorze zaczynamy coraz wyraźniej dostrzegać zarysy sylwetki pisarza, [...] w tekstach bezosobowego „skryptora”, sygnowanych „Barthes”, bez trudu odkrywamy ślady niepowtarzalnej inteligencji i wrażliwości, osobowości Rolanda Barthes’a. (s. 57)

Pytania o status osoby nie tylko nie udało się wykluczyć, ale przeciwnie – wraca ono z coraz większą wyrazistością. W kategoriach poetologicznych jest to pytanie o „jedyną bezspornie zaświadczoną przez dzieło empiryczną osobę: osobę twórcy oraz pojmovany przez nią związek między nią a konstelacją ról autorsko-nadawczo-literackich, jakie wypełnia”. W kategoriach antropologicznych natomiast tek-

Roztrząsania i rozbiory

sty literackie ukazują się jako „świadczenie obecności i ewolucji dominujących w kulturze danego miejsca i czasu wzorów osobowych” (s. 58).

Szukając podejścia do problematyki osoby alternatywnego wobec ujęć wypracowanych w toku dotychczasowych sporów metodologicznych, Nycz zwraca uwagę na trzy aspekty zmiany pozycji autora w nowoczesnej literaturze. W modernizmie autor (i podmiot) traci byt zewnętrzny i niezależny, staje się częścią świata, o którym opowiada. W ten sposób nie tylko subiektywizuje się proces poznania, ale i ludzka subiektywność traci swą substancjalność. Po drugie, zacierają się opozycje zmyslenia i dokumentarności, bowiem fikcja się empiryzuje wskutek ekspansji pierwiastka osobistego („pisanie sobą”), a autobiografia się fikcjonalizuje w efekcie presji literackości („pisanie siebie”). Wreszcie pisarz nie tylko przedstawia coś oraz siebie samego, ale także sam proces przedstawiania. Empiryczna tożsamość, poczucie ciągłości i integralności osoby konstytuują się dzięki snuciu opowieści.

Wzory tożsamości literatury polskiej w XX stuleciu, przekonuje Nycz, skupiają się wokół figury „przybysza”. Badacz dostrzega jej dwie wersje będące dwiema odpowiedziami na sytuację niezadomowienia i zdezorientowania człowieka u początków nowoczesności.

Pierwsza należy do Czesława Miłosza i ma w sobie ton łagodnej perswazji: „Gdziekolwiek jesteś, nie zdołasz być obcy”. Druga jest autorstwa Witolda Gombrowicza i brzmi jak nakaz czy rada: „Bądź zawsze obcy!” (s. 73)

Miłoszowski wariant wzoru tożsamości każe „przybyszowi” posługiwać się „strategią zadomowienia” i patronuje nurtowi regionalno-etnocentrycznemu, od autentystów z lat dwudziestych aż po literaturę „małych ojczyzn” z lat 60. (Chciuk, Konwicki, Mackiewicz, Odojewski, Strykowski) i 90. (Huelle, Jurewicz, Rudnicki, Stasiuk, Tokarczuk).

Z kolei wariant Gombrowiczowski owocuje „strategią obcości”, żywą nie tylko w prozie awangardowej międzywojnia, ale też w eseistyce Stempowskiego oraz w twórczości autorów tak różnych, jak Bobkowski, Różewicz, Zagajewski i niektórzy pisarze najmłodszej generacji (Kruszyński, Swiderski). Są przy tym autorzy (Chwin i Pilch), których badacz wymienia w obu przeciwstawnych nurtach, wcale jednak nie tłumacząc, dlaczego uważa to za możliwe, ani też nie starając się pokazać, czy naprawdę w ich prozie obecna jest oscylacja pomiędzy strategiami zadomowienia i obcości.

Sledząc cały ten wywód o dwu wzorach tożsamości i ich późniejszych wariantach, czytelnik musi wrócić pamięcią do dwu modeli konstruowania tekstu, ukazanych na przykładzie twórczości Miłosza i Gombrowicza w *Sylwach współczesnych*. Nycz nadal tam podstawowe znaczenie rozróżnieniu „bio-grafii idei” i „bio-grafii struktury”, natomiast w książce o poetyce epifanii nie wraca do tych kategorii, jednak zmysł „geometrycznego” – chciałoby się rzec – porządkowania najwyraźniej doprowadza badacza przy okazji zupełnie innego problemu do ponownego odnalezienia modelowej opozycji Miłosz–Gombrowicz. Raz pokazana w terminach konstrukcji tekstu, opozycja ta pojawiła się drugi raz z okazji opisu kulturowych wzo-

Czermińska Od sylwy do epifanii

rów tożsamości w nowoczesnej literaturze. Wreszcie nie mogło jej też zabraknąć w rozważaniach o epifanii.

Nycz parokrotnie przypomina rolę, jaką Hofmannstahl i Joyce odegrali w kształtowaniu nowoczesnego rozumienia epifanii (nie ograniczającego się do interpretacji teologicznej, choć ta pozostaje źródłowa). W polskiej literaturze badacz odnalazł jej obecność u całego szeregu ważnych pisarzy, od Norwida do Herberta. Zajmując się Miłoszem, nie wskazywał na jego rolę jako kluczową. A jednak można chyba zaryzykować uwagę, że pisząc o literackim zjawisku epifanii Nycz znajduje potwierdzenie swego wcześniejszego rozróżnienia linii Miłosza i linii Gombrowicza (przy czym jest to rozróżnienie nie tylko tak rozumiane, jak sam poeta wypowiedział w *Ziemi Ulro* i o jakim pisał niegdyś Jerzy Jarzębski w szkicu *Być wieszczem*).

Autor *Literatury jako tropu rzeczywistości* zajął się epifaniami Miłosza już w roku 1980, w tekście „*Prywatna księga różności*”, wygłoszonym na sesji poświęconej poecie i wykorzystanym następnie w *Sylwach współczesnych* jako egzemplifikacja reguł konstruowania tekstu według zasady „bio-grafii idei”. Zasada ta „nie ma oznaczać, [...] że idea (myśl, wzorec czy prawo) wyprzedza tu i określa realizację – lecz wskazywać na proces samorealizacji sensu” (*Sylwy...*, s. 45). Na dobrą sprawę ten tekst o roli epifanii i epiklezy u Miłosza, choć niezbędnie potrzebny w *Sylwach współczesnych*, mieści się zarazem całkowicie w rozważaniach o literaturze jako tropie rzeczywistości i powinien być teraz na nowo czytany wraz z rozdziałem o późnych poematach Miłosza, zwłaszcza że już w *Sylwach* zostało użyte pojęcie „śladu obecności” (s. 47), choć jeszcze nie w odniesieniu do osoby².

Kolekcjonując w ciągu kolejnych lat pisarzy, u których pojawia się motyw momentalnego zetknięcia się z tym co Inne, niedosiężne, niewyraźne, Nycz kilkakrotnie powracał do Miłosza, częściej niż do innych autorów, znajdując w jego późnych poematach (określonych, co ważne, jako „sylwiczne”) kontynuację poetyki epifanii, dostrzeżonej już poprzednio w twórczości poety rozwijającej się przed rokiem 1980. Miłosz zdaje się w ten sposób urastać do roli autora, u którego najbardziej wyraziście i obficie manifestuje się obecność poetyki rewelacji niewyraźnego. Z kolei Gombrowicz jest mu przeciwstawiony, ponieważ jego sposób konstruowania tekstu wyklucza jakąkolwiek samorewelację sensu. Struktura nie jest nigdy z góry dana, rodzi się wskutek osobliwej aktywności podmiotu, określającej zarówno reguły postępowania, jak i jego efekt. Nycz puentuje określenie „bio-grafii struktury” cytatem z *Kosmosu*, którego bohater i narrator mówi: „ja nie mogłem nigdy wiedzieć, w jakim stopniu jestem sam sprawcą kombinujących się wokół mnie kombinacji” (*Sylwy...*, s. 46).

W książce o poetyce epifanii Gombrowicz nie ma swojego osobnego rozdziału, pojawia się obszerniej tylko dla przeciwstawienia wobec Miłosza, a następnie wo-

^{2/} Nycz wprawdzie wspomina w przypisie (s. 165) swój dawny tekst o epifaniach Miłosza, ale zarazem jakby dystansuje się od niego (w czym, moim zdaniem, nie ma racji). Mimowolnym śladem owego zdystansowania jest odwołanie do drobnej pomyłki w przytoczeniu tytułu pierwodruku.

Roztrząsania i rozbiory

bec Herlinga-Grudzińskiego. Wprawdzie w pisarstwie twórcy *Ferdydurke* badacz dostrzega obecność zapisów „intensywnych doznań konkretności istnienia, szczególnych doświadczeń odstawiania się prawdziwego, lecz i niepokojącego zarazem stanu rzeczy”, ale doznania te łączą się z poczuciem groteskowości sytuacji, fantastyczności poszczególnego istnienia, są „rodzajem wglądu w proces odstawiania i znicestwiania zwykłej rzeczywistości” (s. 218, 219). Dlatego pisarskie świadectwa egzystencjalnych doświadczeń Gombrowicza Nycz określa jako „antyepifanie” lub „epifanie negatywne”.

Osobliwość postawy Gombrowicza (tym razem w zestawieniu nie z Miłoszem, a z Herlingiem) przydaje się badaczowi dla wyraźniejszego doprecyzowania istotnych rysów poetyki epifanii w nowoczesnej literaturze:

Mówiąc najogólniej, epifanie u Herlinga, jak i w całej XX-wiecznej literaturze tego nurtu, były artystyczną formą doświadczenia e p i s t e m o l o g i c z n e j n i e p r z e j r z y s t o ś c i, łączącego się z poczuciem niepewności istnienia trwałej podstawy ontologicznej. Stawiały tedy problem wieloznaczności, a także niezrozumiałości świata. A to z kolei uzasadniało potrzebę rozwijania komentarzy, nie kończących się dociekań ukrytego sensu. Gombrowiczowskie antyepifanie (czy też epifanie negatywne) natomiast są raczej formą doświadczenia o n t o l o g i c z n e j n i e s t a b i l n o ś c i. Stawiają problem racji bytu jednej fundamentalnej podstawy, a dalej: „możliwych światów”, nie dającej się zracjonalizować wynalazczości strukturalnej oraz metaopowieści uprawomocniających powstałe w tym trybie konstrukcje. (s. 219)

Rozdział poświęcony Różewiczowi każe jednak zastanowić się nad prawomocnością albo przynajmniej nad zasięgiem tak zarysowanej dychotomii. Interpretacja „tajemnicy okaleczonej poezji” prowadzi bowiem do wniosku, że Różewicz nie daje się wpisać w to rozróżnienie, albowiem jego „epifanie negatywne” przynoszą, zdaniem interpretatora, nie tylko doznania „niepewności ontologicznej” (a więc podobnie jak u Gombrowicza), ale też „nieprzejrzystości poznawczej i ambiwalencji semantycznej” (s. 201), czyli jednocześnie analogicznie jak u Herlinga. Jest to jedno z tych miejsc, w których czytelnik może się zawahać, czy raczej żądać od badacza niezłomnej konsekwencji w posługiwaniu się porządkującymi uogólnieniami (jak cztery tropy „ja”, cztery poetyki nowoczesnej literatury, trzy rodzaje epifanii lub ostatnio – cztery typy dyskursu), czy lepiej godzić się niekiedy na mniej ostre respektowanie rozróżnień po to, by dotrzeć jak najbliżej do swoistości, niepowtarzalności dzieła poszczególnych pisarzy. W siedmiu interpretacyjnych rozdziałach przeważa to drugie. Skłaniałabym się do tego, by uznać je za „pochwałę niekonsekwencji”, dzięki czemu wrażliwość i odpowiedzialność interpretatora niejednokrotnie bierze górę nad namiętnością teoretyka do uogólnień i kategoryzacji.

Jeśliby czytać wszystkie książki Nycza „w poprzek” – wymijając porządek nadany im przez autora i wydobywając z nich partie interpretacyjne (a przecież są takie nawet w *Tekstowym świecie*), dotyczące poetów, do których badacz powraca – dałoby się złożyć osobne wątki poświęcone nie tylko Miłoszowi, ale też Różewiczowi i Leś-

Czermińska Od sylwy do epifanii

mianowi. Przenikliwość i odkrywczość zaproponowanych tam odczytań oraz precyzja argumentacji nadają tym wątkom samodzielne znaczenie w obszarze badań nad poezją, znaczenie wykraczające poza przypisaną im przez autora we wcześniejszych książkach rolę egzemplifikacji tez teoretycznych. Ważne jest, że autor nie obstaje przy tym, aby zbiór interpretowanych przez niego pisarzy „nurtu obiektywistycznego” uznawać za zamknięty. Wydaje się, że w myśl przedstawionego w książce rozumienia epifanii dałoby się pisać o Czapskim, J.J. Szczepańskim, Zagajewskim i wielu innych.

Trzeba jeszcze przyjrzeć się pojęciu śladu. Odgrywa ono jedną z kluczowych ról w omawianej książce, nie tylko dzięki korespondencji z metaforą tropu, odnoszącej się raz do chwytu retorycznego, a raz do związku z nieobecną rzeczywistością, która jednak zostawiła w dziele swój odcisk. Wyjątkową częścią owej pozasłownej rzeczywistości jest autor dzieła. Rozważania nad różnymi sposobami istnienia śladów jego osoby wypełniły cały osobny rozdział, o czym już była mowa. Jak pierwsze dostrzeżenie poetyki epifanii, tak i pojęcie śladu pojawia się już w *Sylwach*, choć tam nie ma miejsca na myślenie o osobie, możliwy jest tylko „skryptor”, „piszący” i spojrzenie na niego prowadzi do „uznania sylwicznej dekonstrukcji za formę wewnętrznej samowiedzy literatury samej” (s. 149). Nieco wyżej jednak pojawia się *passus*, którego całkiem inne konsekwencje znajdziemy po dwudziestu latach w książce o poetyce epifanii:

Choćby piszący – niczym ów lew ze średniowiecznych bestiariuszy zacierający własne ślady ogonem – pragnął zataić pokrętny dukt twórczego postępowania czy swe uwikłanie w sprzecznych rozwiązaniach, to nic z tego, co zatarte, nie może naprawdę zostać unicestwione. (s. 149)

W najnowszej książce interpretator-tropiciel szuka nawet mocno zatartych śladów, zresztą pozwolił, by lew mógł tutaj już całkiem głośno zarzyczeć.

Wydaje się przy tym, że metaforę śladu można rozumieć jeszcze inaczej niż w najnowszej książce Nycza. Wyobrażenie śladu jako pozostałości po tym, który przeszedł lub po tym, co minęło wiąże się z nostalgiczno-melancholijnym podejściem do czasu. Jego przepływ pojmowany jest jako utrata, a upływ czasu – jak upływ krwi, który staje się stratą śmiertelnie groźną, jeśli nie zostanie zatamowany. Tylko więc ślad jako odcisk, który pozostaje i trwa, ocala z niszczącego nurtu przemijania i zapomnienia. Ocala jednak za cenę zakrzepnięcia, znieruchomienia. Odcisk to przecież skamielina pozostała po tym, co umarło.

W ten sposób myślimy o przeciwstawieniu przemijania (rzeczywistości) i trwania (literatury), jeśli zakładamy pojmowanie dzieła jako wytworu/ekspresji. Natomiast jeśli dodamy perspektywę recepcji, wówczas możemy przywołać inną koncepcję czasu (zapoczątkowaną przez Bergsona) jako twórczego ruchu zmierzającego w przyszłość. Ślad przekształca się wówczas w zadanie. Skamielina pozostała wprawdzie po kimś, kto przeminął (po czymś, co przeminęło), ale okazuje się jednocześnie tajemnicą do rozszyfrowania, wyzwaniem pod adresem tych, którzy przyjdą, pytaniem czekającym na odpowiedź. Wymiar przeszłości, która minęła,

Roztrząsania i rozbiory

zostaje zrównoważony wymiarem przyszłości, która nadchodzi. Każde odczytanie, będąc po części niedoczytaniem, jest nieostateczne i zostawia trochę miejsca na inne odczytania, które dopiero nadejdą. W ramach takiego myślenia czas nie niszczy, lecz tworzy, nie upływa, lecz przybywa, nie wykrwawia, ale nawarstwia. Książka o epifaniach w nowoczesnej literaturze tej perspektywy nie rozważa, ale jej nie wyklucza.

Małgorzata CZERMIŃSKA